



Widzimię - felieton Ryszarda Kozika

2021-06-09

Stęsknieni za spotkaniami

Opowiem wam dziś o dwóch spotkaniach, ważnych dla mnie z różnych względów. Oba jeszcze półtora roku temu byłyby dość banalne, codzienne i zwyczajne, a z dzisiejszej perspektywy – przynajmniej tej mojej, prywatnej – urastają do rangi wydarzeń.

Pierwsze to spotkanie z ekipą Kancelarii Dyrektora Muzeum Krakowa. Ale nie przez teamsy czy inne komunikatory, tylko tak zwyczajnie-niezwyczajnie „na mieście”, po pracy, w ogródku, przy piwie z procentami lub bez, co tam kto woli, choć oczywiście na dystans. Wszyscy do takich nieformalnych sytuacji tęskniliśmy, widać to po wypełnionych ogródkach, po liczbie zdjęć wrzucanych na profile w mediach społecznościowych. Tęskniliśmy do spotkań twarzą w twarz, do niezobowiązujących rozmów o mniej lub bardziej ważnych sprawach, do żartów, uśmiechów, drobnych złośliwostek. To wszystko sprawia, że czujemy się razem lepiej, swobodniej, że milej się też wspólnie pracuje.

Zdalna praca ma oczywiście liczne zalety, np. łatwiej się skupić we własnym pokoju niż w biurze, które dzieli się z trzema osobami, oczywiście pod warunkiem, że dzieci już zostały odprowadzone do żłobka, przedszkola, szkoły. Nie traci się też czasu na dojazdy. A jednak to, że od kilkunastu miesięcy „pracuję” z koleżanką w jednym pokoju, a nie spotkaliśmy się w nim ani razu, nie jest normalne. Nawet jeśli zamiast biurek ustawionych vis-à-vis mamy ustawione vis-à-vis monitory. Być może zresztą spotkamy się przy okazji przeprowadzki, bo administracja Muzeum Krakowa wraca do wyremontowanych wewnątrz pałacu Pod Krzysztofory. A może spotkamy się dopiero właśnie tam.

Więc to spotkanie z koleżankami i kolegami ważne było niezwykle, tak po ludzku.

Spotkanie drugie miało miejsce w Muzeum Nowej Huty. Nie pracuję w dawnym kinie Światowid od dwóch lat, ale raz na dwa miesiące mam tam weekendowe dyżury. W tym roku zmienił się, ze względów oszczędnościowych, ich charakter, więc zamiast w biurze dyżuruję „pod obrazkiem”, czyli na wystawie. Kto oglądał film „Jaś Fasola. Nadciąga totalny kataklizm”, z grubsza wie, o co chodzi. Także znajomi, gdy mówię im po raz pierwszy, że pracuję w muzeum, tak mniej więcej to sobie wyobrażają.

Więc miałem dyżur, a przed nim wątpliwości. Niezwiązane z jego formą, a z tym, czy przyjdą zwiedzający. Bo zrozumiałe jest, że ludzie tęsknią za zjedzeniem czegoś lub wypiciem nie w domu, a w ogródku kawiarnianym albo restauracyjnym, że chcą się spotkać bez maski, pogadać. Ale czy tęsknią za muzeum? Czy, mając wybór pomiędzy muzeum a miło spędzonym z rodziną lub znajomymi przed- lub popołudniem, wybiorą nas?

Wybrali! Dwieście osób, które odwiedziło Światowida w weekend, było dla mnie miłym zaskoczeniem. Połowa przyszła co prawda w piątek, gdy odbywała się nienocna tym razem i mocno ograniczona Noc Muzeów, ale wynik to fajny, zwłaszcza że do Krakowa nie wrócili przecież póki co turyści, którzy zawsze podkreślali frekwencję.

To muzealne spotkanie wiązało się też dla mnie z „podspotkaniem” z sympatyczną,



**Magiczny
Kraków**

sześćcioosobową rodziną z Biłgoraju (jeśli dobrze pamiętam), która bardzo chciała dowiedzieć się więcej o nowohuckich schronach i pomniku Lenina. Odpowiadając na ich pytania, zdałem sobie sprawę, jak bardzo mi takich spotkań i rozmów z gośćmi muzeum brakowało.

Kolejny dyżur w Światowidzie mam w połowie lipca. Wpadajcie, chętnie się z wami spotkam i porozmawiam, nie tylko o Hucie rzecz jasna.

*Ryszard Kozik - z urodzenia i zamieszkania nowohucianin, były dziennikarz „Gazety Wyborczej”,
pracownik Muzeum Krakowa*